Apel końcowy: czy „kwestia kobieca” jest aż tak ważna?

Hans-Jörg Ronsdorf · maj 2021 · poprawiono w październiku 2026

Pewna siostra zwróciła mi uwagę, że w tym pytaniu nie chodzi (tylko) o teologię. Chodzi o ludzi. Chodzi o dziewczęta i kobiety, o ich godność i uznanie. Ja jako mężczyzna patrzę na cały ten temat z męskiej perspektywy, co nie oddaje bezpośrednio głosu kobiet, ale przemawia w ich obronie.

Obawiam się, że ta hierarchiczno-religijna struktura (komplementaryzm – pogląd, że Bóg dał mężczyznom i kobietom różne role, a przewodnictwo należy do mężczyzn) coś w wielu kobietach zraniła albo zniszczyła. Nieliczne reakcje na moją książkę potwierdzają tę ocenę. Ukryta liczba będzie większa, zwłaszcza gdy myślę o młodych kobietach i dziewczętach, które dorastają w społeczeństwie równouprawnienia, a w swoim chrześcijańskim środowisku zborowym są „pouczane” starożytnymi wzorcami ról płci. Jak sobie radzić z tą ambiwalencją?

Nie chodzi o kilka (zakazanych) służb

Żeby było jasne: nie chodzi przede wszystkim o to, że kobietom nie wolno głosić kazań, nauczać ani przewodzić. Wiele kobiet i tak do tego przywykło i straciło z oczu to, że cokolwiek mogłoby się tu kiedyś zmienić. Często uważają te struktury i reguły za biblijną prawdę dla siebie i same nie kwestionują już tych tez. A powinny. Nazwałbym to zdrowym zmaganiem o poznanie prawdy – właśnie wtedy, gdy się myśli, że to poznanie trwa niezachwiane od czasów pierwotnego chrześcijaństwa. Dotyczy to przecież wielu tematów Biblii. Czasem trzeba tematy przeliterować jeszcze raz od początku.

Pytanie z tytułu jest wręcz poirytowaną reakcją na to, że swoją książką (tytuł: *Kobiety, wybaczcie nam!*, niem. *Frauen, vergebt uns!*) i swoimi artykułami ciągle na nowo stawiam te („feministyczne”) pytania. Moim zdaniem pytanie to chce powiedzieć, a raczej zbagatelizować, co następuje: siostry mają w zborze, w Królestwie Bożym i w rodzinie przecież tak wiele zadań i możliwości współpracy i rozwijania swoich uzdolnień, że to nie może być dyskryminacja, jeśli nie wolno im głosić kazań, nauczać ani przewodzić. Każdy ma swoje miejsce i swoją rolę, jak to wyznaczył już porządek stworzenia.

Ale jeśli spróbuje się zobaczyć cały obraz, nie chodzi o dwie czy trzy służby, które rzekomo kobiecie nie przysługują. Chodzi o cały obraz kobiety, który za tym stoi. Za pytaniem, czy to aż tak ważne, stoi wyobrażenie, że kobieta została stworzona jako (uległa) pomoc dla Adama i jest mu hierarchicznie przyporządkowana, podporządkowana albo postawiona za nim. ***Tu leży korzeń problemu, z powodu którego cierpi wiele (nie wszystkie) kobiet***. Często niewidoczna z zewnątrz istnieje wewnętrzna, głęboko ukryta niepewność, poczucie niesprawiedliwości. Gdy kobieta jako taka nie jest szanowana na równi z mężczyzną. Gdy nie można myśleć i działać swobodnie, lecz tylko w legalistycznych granicach, które pobożnie się idealizuje (co mi wolno, a czego nie?). Takie spojrzenie na rolę kobiety zostawia wiele sióstr w Panu z dręczącymi pytaniami i zwątpieniem w siebie. Pytają, dlaczego Bóg tak chciał, dopóki wbija się im do głowy, że taki jest Boży plan. Jeśli Bóg jest dobry i doskonały, dlaczego kobiety przeżywają w chrześcijańskich małżeństwach złe rzeczy, a w zborach napotykają granice, których zdrowym rozsądkiem nie da się zrozumieć? ***Boże przykazania są zawsze dobre i On chce, abyśmy rozumieli ich sens, który (przynajmniej w Nowym Testamencie) jest zawsze oczywisty. Ale w tej sprawie brak jakiejkolwiek przekonującej racji!***

Co mężczyźni odczuwają, a czego nie

To uczucie, którego my, mężczyźni, w ten sposób nie znamy. Rzadko mężczyźni są słabszą stroną. Najwyższy czas to dostrzec i być na to wrażliwym. W wyobrażeniach i w myśleniu niektórych mężczyzn zrozumienie tego poczucia niższości u kobiet wydaje się niemożliwe.

Czy właściwym powodem wielkich emocji wokół tego tematu nie jest może mniej wierność Biblii, a bardziej własna duma, że kwestionuje się jego rolę przywódczą, jego bycie głową? Może tylko w podświadomości? Że nagle żona ma te same prawa i obowiązki co mąż? Jeśli przez dziesięciolecia widziało się to i przeżywało inaczej, to takie poznanie, jeśli w ogóle przychodzi, jest jak trzęsienie ziemi. Nie tylko przyznać się do błędu, ale też nastawić się na inne wspólne życie. Do tego potrzeba siły. Najpierw zrozumienia. Ale biblijna droga prowadzi do życia. Zawsze.

Jak czytamy Biblię w kwestii kobiecej

Nie znam tematu, który byłby tak naładowany emocjami. Jakby chodziło o życie i śmierć. Przy tematach takich jak osoba Jezusa, Jego boskość i Jego dzieło odkupienia byłoby to zrozumiałe, ale nie przy pytaniu, czy kobietom wolno na nabożeństwie modlić się i mówić proroczo (co Paweł zakłada jako oczywiste, jeśli przyjrzeć się dokładnie, uwzględnić kontekst i właśnie także cały, wielki obraz biblijny).

Jak czytamy Biblię, gdy chodzi o kwestię kobiecą? ***Czy patrzymy na cały temat przez dwa (!) wersety z 1 Listu do Tymoteusza 2 i 1 Listu do Koryntian 14? Jakie zdeformowane nauki by właściwie wyszły, gdybyśmy także w innych ważnych kwestiach doktrynalnych czytali i oceniali Biblię tak zawężonym spojrzeniem przez dwa wersety?*** I właśnie nie zestawiali całego materiału biblijnego w zdrowej, przekonującej proporcji i nie ważyli go. Przecież tylko tak powstaje zdrowa nauka!

Wtedy czytamy jak uczeni w Piśmie i sądzimy, że w Pismach znajdziemy żywot wieczny, ale mijamy się z Tym, o którym Pisma świadczą: z Chrystusem (Jan 5,39). Pismo, które tak kochamy, świadczy o Tym, który wyprowadził kobiety na wolność – do uczenia się, do wyznawania, świadczenia i oddawania czci.

Zacznijmy doceniać cały obraz kobiet w Biblii, a nie interpretować go przez dwa źle zrozumiane słowa Pawła.

Wyczucie

Wiele kobiet czuje, gdy czytają Biblię, gdy widzą, jak Jezus obchodził się z kobietami, że coś się nie zgadza. Jeszcze trudniej im, gdy widzą, jak zawodzą mężczyźni, którzy mają albo chcą przewodzić i być głową. Chociaż właśnie im – w przeciwieństwie do kobiet – Bóg miałby powierzyć tę rolę. A jak często to żony wyciągają kasztany z ognia.

Takie jest moje spostrzeżenie z reakcji na moją książkę. ***Tytuł książki zdaje się wypełniać ogromną próżnię. Większą, niż myślałem, gdy decydowałem się na ten tytuł.***

Znam oczywiście małżeństwa – o ile to w ogóle możliwe nawet dla bliskich – w których ten rodzaj hierarchii jest przeżywany w miłości. Ale czy to wskazuje, że hierarchia jest wtedy słuszna i święta? Z pewnością nie. Ileż fałszywych rzeczy myślimy i robimy, uważając, że są słuszne, bo jakoś przecież działają.

Tak, „kwestia kobieca" jest absolutnie ważna. Bo chodzi o nasz obraz Boga i człowieka. Chodzi o to, by usunąć i skorygować każde zakłócenie i zniekształcenie tego obrazu. Niech Bóg będzie nam łaskawy i pomoże w tym zadaniu, bo fałszywe obrazy tkwią niewyobrażalnie głęboko, a wielu wydają się w dodatku Bożą prawdą. A przecież jest to postawa światowa. To duch czasu – nie XXI wieku w naszej części świata, lecz minionego XX i XIX wieku.

Jeśli my, mężczyźni, chcemy kochać nasze żony tak, jak Chrystus umiłował Kościół (Ef 5,25), to wyprowadzimy je naszą miłością z tej fałszywej i dyskryminującej roli i zrobimy dla nich i zwolnimy miejsce, które przysługuje im w Bożym porządku stworzenia.

Kwestia kobieca jest bowiem w głębi kwestią mężczyzn. My, mężczyźni, musimy postawić siebie pod znakiem zapytania! Bo kto właściwie odpowiada za hierarchiczne, a czasem patriarchalne odczytywanie Nowego Testamentu? ***Mężczyźni przywłaszczyli sobie zwierzchnictwo w wykładzie Biblii i sądzą, że to ich najwłaściwsza dziedzina. Co za przecenianie samych siebie.*** Dary Ducha nie są rozdzielane według płci. Przez taką postawę niezliczone dary kobiet zostały zapomniane, stłumione, wyłączone, przeoczone i przygaszone. Gasić Ducha (1 Tes 5,19) to doprawdy nie drobiazg. Przecież to mężczyźni prowadzą zbory i wyznaczają kurs – kobiety nie mają tam nic do powiedzenia, a jeśli już, to tylko nieoficjalnie przez swoich mężów, którzy jednak nigdy nie przyznaliby w swoim gronie przywódczym, że idą za zdaniem swojej żony.

O co mi nie chodzi

Nie chodzi ani o modernizację zboru (nie chodzi o pomieszczenia i budynki), ani o to, by nadążać za czasem. ***Chodzi o wierność Jezusowi, a to jest wierność Biblii!*** Nie modernizacja, lecz reformacja w kwestii kobiecej – by ostatni już raz posłużyć się tym wątpliwym słowem „kwestia kobieca".

Nie chodzi o to, by wygrać debatę teologiczną. Ten temat się do tego nie nadaje, bo bezpośrednio dotyczy ludzi (przede wszystkim sióstr w Panu), a każde ze stanowisk mocno kształtuje życie – w zborze, w Królestwie Bożym oraz w małżeństwie i rodzinie.

Ale jednak tylko debata, tylko sprzeciw i tylko prorocze słowo może na nowo poruszyć ten temat. Bez rozmowy i konstruktywnego sporu wszystko tu zostanie po staremu.

Powód do rozłamu?

Wysoki poziom emocji w tej sprawie skłania do szybkiego i konsekwentnego działania, które często kończy się rozdzieleniem, podziałem i schizmą. Dla jednych zostaje przekroczona Boża granica, której dla drugich nie ma. Co teraz?

Znoszenie napięć będzie możliwe przez jakiś czas, ale ponieważ ta sprawa dla obu stron tak wiele zawiera, w końcu nie da się iść razem. Chyba że potrafi się znieść to, co jest zwyczajem w danym zborze. Tak, także Bóg wiele znosi, więcej, niż potrafimy sobie wyobrazić, nie pochwalając przy tym zła.

I tak każdy musi zdecydować sam. Moim zdaniem trudno też w tym napięciu uzgodnić drogę pośrednią, na której wychodzi się sobie naprzeciw, na ile można to uzasadnić.

Wybaczcie, że w tym temacie nie potrafię zaproponować rozwiązania. Rozłamy są zazwyczaj złe, ale kompromisy też mogą takie być.

Kobiety muszą powstać

Są w życiu rzeczy, które można zrobić tylko samemu. Nikt nie może ich zrobić za nas. Kobiety muszą wyruszyć, rozpoznać swoją drogę i wyjść z fałszywie rozumianego podporządkowania. W wielkich Kościołach są kobiety, które się obudziły i zrozumiały, że w kwestii płci coś jest poważnie nie tak. Można o tych ruchach myśleć, co się chce, ale wraz z Księgą Ozeasza 8,7 mówię: ***Kto sieje wiatr, zbiera burzę.***

Nice Girls Don't Change the World – prawdziwe zdanie (Grzeczne dziewczynki nie zmieniają świata; tak brzmi tytuł książki Lynne Hybels, 2005). Ten temat jest tak zabetonowany i tak stał się nienaruszalną prawdą, że jak najbardziej stosowne jest powstać przeciw temu z megafonem. Przy innych prawdach chrześcijańskich, uważanych za istotne dla zbawienia, też się przecież głośno krzyczy, prawda?

Druga możliwość jest taka, że wszystko zostanie tak, jak jest. A potem w ów wielki dzień, w obliczu Jego chwały, jasności i prawdy, trzeba będzie stwierdzić, że byliśmy w błędzie – obie płcie. Mężczyźni ze swoimi poglądami, a kobiety z tym, że przyjęły te rzekomo biblijne prawdy. Wtedy wielka szansa będzie zaprzepaszczona i stracona, na zawsze.

Ani mężczyźni, ani kobiety nie mogą teraz być tchórzliwi! Opowiedzenie się za prawdą zawsze coś kosztuje. ***Gdyby w historii Kościoła wciąż na nowo wielu odważnych chrześcijanek i chrześcijan nie powstawało i nie płynęło pod prąd, wszystko poszłoby na marne.*** I wiemy to aż nazbyt dobrze. Każdy ruch i nurt chrześcijaństwa – a do któregoś z nich należymy – zaczął się od odważnych i modlących się kobiet i mężczyzn.

Kiedyś i teraz

W wieczności ten temat nie będzie nas już ścigał. Nie będzie już żadnych emocji ani zarzutów czy insynuacji. Mężczyzna i kobieta będą po prostu jak brat i siostra, hierarchia i jednostronne podporządkowanie będą historią. Przeszłością z upadłego świata i zaburzonego porządku stworzenia.

Żyjmy więc już teraz, na ile to od nas zależy, wolnością i mocą tego nowego stworzenia, którym staliśmy się w zmartwychwstałym i wywyższonym Mesjaszu!